

Ukrainopolonia kołorów

nabiera

4 maja 2022

Wczorajsze przemówienie Andrzej Dudy było logicznym następstwem tworzonej przez ostatnie dwa miesiące atmosfery. Są trzy grupy, które kibicują takiemu stanowi rzeczy, niezależnie od ich różnic poglądowych.



Pierwsza grupa to szeroki obóz liberałów (globalistów). Dla nich Ukrainopolonia to spełnienie marzeń o włączeniu jeszcze większej rzeszy ludzi do neoliberalnych stosunków gospodarczych i do kultury tęczowego kapitalizmu. To również istotny czynnik w ogólnym pokazaniu środkowego palca „homofobicznemu” i „niedemokratycznemu” (co najmniej, ponieważ lista inwektyw jest długa) Putinowi.

Druga grupa to szeroki obóz polskich prometeistów. Dla teoretyków, jak i kibiców, Ukrainopolonia oznacza odbudowę mocarstwowości Polski, „powrót do korzeni” i jakiś bliżej nieokreślony, ale akceptowalny, multikulturalizm, koniecznie z chrześcijańską ornamentyką. Tu również kluczem jest to, że po drugiej stronie jest Rosja. Wszak Rosja dla tych ludzi jest uosobieniem metafizycznego zła w swojej pełni. Dlatego jest ona wszystkim, co złe: skorumpowana, zbrodnicza, komunistyczna, bolszewicka, imperialna, brudna, niekulturalna itp. W skrócie, żadna ofiara, nawet ofiara z polskiej monoetniczności, nie jest zbyt wielka, aby przeciwstawić się Belzebubowi. Myślenie? Zadawanie pytań o sensowność takiej polityki? Sprzeciwianie się z pozycji interesu narodowego? Rzeczy absolutnie niedopuszczalne. Skoro monoetniczność była cechą PRL, to w ramach walki z Rosją, dekomunizacji i nie traumatyzowania Ukraińców koniecznością asymilacji, należy ją odrzucić. Następnie możemy zburzyć Pałac Kultury, rzecz jasna.

Trzecia grupa jest najciekawsza. Formalnie nie są ani liberałami, ani prometeistami, ale czynnik antyrosyjski (naczelny przejaw: totalna negacja PRL) jest tak głęboko w nich zakorzeniony, że raz pobudzony pozwala od czasu do czasu na coraz większą uległość wobec ukrainofilskiej narracji głównego nurtu, a to z braku merytorycznych argumentów, a to z powodów finansowych, a często też ze zwykłego zaprzaństwa. Nazwałbym ich koniunkturalistami.

Wszystkich łączy ten sam element, a mianowicie to, że po drugiej stronie jest Rosja. Dla liberałów jej „homofobiczność”, dla prometeistów jej „imperializm”, dla koniunkturalistów doraźne korzyści z możliwości udowodnienia, że „my przecież też potępiamy Putina”, pozwalają publicznie na głoszenie coraz bardziej niedorzecznych tez (w różnym stopniu natężenia, to trzeba podkreślić) o konieczności przekształcenia Polski w jakieś hybrydowe państwo polsko-ukraińskie z negacją Rosji wpisaną wręcz do konstytucji.

Autorstwo: Michał Krupa

Źródło: ProKapitalizm.pl